

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Na rok. fr. 20
Na pół roku. fr. 10
Na trzy miesiące. fr. 5
Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

N^r 36.

DNIA 5 WRZEŚNIA 1857 ROKU.

Wszelkie zgłoszenia tyczące się prenumeraty lub nieodbierania niniejszego pisma, tudzież przesyłanie pieniędzy, mają być adressowane : à M. J. Szczepanowski, 8, rue Vaugirard, à Paris.

ZAKŁADY EMIGRACYJNE.

PRZYGOTOWAWCZA SZKOŁA POLSKA

(Boulevard Montparnasse, 129).

Wiadomo że celem tego zakładu naukowego jest : na-
przód, przysposabianie młodzieży polskiej do wyższych
specjalnych szkół francuzkich, jako to, do Szkoły Dróg i
Mostów, Szkoły Górnictwa i Szkoły Centralnej sztuk i rzem-
iosł; powtórne, utrzymanie i dozorowanie uczniów już
usposobionych, którzy po zdaniu należnych egzaminów,
do szkół tych uczęszczają.

Egzamina roczne uczniów przysposabiających się
w Szkole Przygotowawczej, odbyły się w dniach 19, 20,
21 i 22 lipca. Szkoła ta niema zwyczaju rozdawania na-
grody w książkach i wieńcach, bo doroślejsza młodzież
polska dosyć znajduje wynagrodzenia we własnym prze-
świadczeniu i przyznaniu przełożonych, że pilnością i po-
stepem odpowiedziała obowiązkowi. Najlepszym zresztą
świadectwem i uwieńczeniem są otrzymywane po ukoń-
czeniu nauk dyploma.

Z takimi dyplomami na Inżynierów cywilnych powy-
chodzili : ze Szkoły Dróg i Mostów, *Gustaw Dąbrowski*;
ze Szkoły Górnictwa, *Władysław Kosciński* i *Aleksander*
Janiszewski; ze Szkoły Centralnej, *Henryk Frenkel*, i *Karol*
Przewoźski. Niektórzy z nich otrzymali już korzystne
posady, inni, przy tak poważnych świadectwach ich uspo-
sobień naukowych, otrzymają je z łatwością. — Prócz te-
go, dziennik *De la Meurthe* z dnia 18 sierpnia donosi, że
Karol Sosnowski, kosztem i pod kierunkiem Szkoły Przy-
gotowawczej Polskiej utrzymywany w Szkole rzemieślni-
czej w Nancy, został zaszczycony pierwszą nominacją na
tegorocznym popisie publicznym tej Szkoły.

Zamknięcie roku szkolnego w Przygotowawczej Szkole
Polskiej odbyło się ostatniego dnia egzaminów, pod prze-
wodnictwem Wice Prezesa Rady, JW. Barzykowskiego
i w obecności niektórych jej Członków.

Szanowny Wice Prezes, zastępujący Prezesa Rady Szkol-
nej, JO. Księcia Wojewodę Czartoryskiego, w krótkim
przemówieniu swoim, powinszował młodzieży postępu
w naukach, podziękował Dyrektorowi Szkoły, Panu Je-
dlińskiemu i nauczycielom, a żegnając uczniów, którzy
ukończywszy nauki opuszczali Szkołę, polecał im pamięć
na święte obowiązki dla Ojczyzny.

Przemówienie to mocno wzruszyło obecnych, szczegó-
lniej gdy zasłużony Ojczyźnie mowca, zwrócił uwagę na
opłakany stan wychowania i oświaty publicznej w kraju
naszym. « Ci nieprzyjaciele nasi — rzekł prawie temi
słowy — których Bóg za występki nasze uczynił pana-

mi największej części ziemi polskiej, niszcząc w niej swia-
tło, albo zatrzymując jego postęp umyślnie wymierzonym
na to systemem urządzeń szkolnych, pokazują wyraźnie,
że nauka jest jedną z największych potrzeb naszych dla
odzyskania niepodległości drogiej nam Ojczyzny. »

Otwarcie nauk w Szkole Przygotowawczej Polskiej
będzie miało miejsce w początku przyszłego miesiąca
października. Szkoła ta przyjmuje tych tylko uczniów,
którzy, albo skończyli cały kurs Szkoły Polskiej w Bati-
gnolles, albo otrzymali dyploma *Bachelier ès sciences*
w innych zakładach naukowych, albo nareszcie zdadzą
egzamina z przedmiotów objętych programem Szkoły
Przygotowawczej. Życzący sobie powziąć bliższą wia-
domość o warunkach korzystania z tej Szkoły, zechcą
zgłosić się do Zarządu Szkolnego, *Boulevard Mont-Par-
nasse, N. 129.*

PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA.

Dorazność dziennikarskiego zawodu, a bardziej jeszcze
szczerłość sił pracujących w tém piśmie niechaj wytłó-
maczą, że dopiero teraz przychodzi nam mówić o dziele,
które już prawie od roku jest w obiegu i żywo obchodzić
powinno miłośnika historyi i krajowego publicystę. Mamy
tu na myśli opowiadanie pierwszych pięciu lat panowania
następcy Sobieskiego (*), którym jeden z naszych uczo-
nych rodaków rozpoczął, widocznie na większe rozmiary
zakreślony obraz naszych dziejów w XVIII wieku. Au-
tor tej pracy pod niejednym względem zasługuje na uwa-
gę i uznanie. Należy on do tej tak małej teraz liczby ludzi
w Wielkopolsce, którzy z ochotą i wytrwałością uprawiają
niwę literatury ojczystej, do jeszcze mniejszej liczby mło-
dzieży w tamtych stronach, która z obecnej politycznej
stagnacyi i z braku wszelkich europejskich zamieszkań nie
bierze pochopu do wygody, niekoniecznie godziwej i go-
dnej. Mimo swoich stałych zatrudnień w zawodzie pra-
wniczym, bardziej przez wzgląd na krajowe niż osobiste
potrzeby podjętych, młody nasz autor bierze udział żwa-
wy i gorliwy w warszawskim dziennikarstwie, które
nieraz bardzo ciekawymi studiami zasila. Oprócz tego,
wydaje on od lat kilku p. t. *Teki Podolskiego* bardzo szac-
cowane materyały do dziejów naszych z przeszłego stule-
cia. Nareszcie znalazł jeszcze czas do rozleglejszej i samo-
dzielnej pracy nad wiekiem Sasów, a spory tom dziejów
Augusta II jest tak dobrze próbą jak zapowiedzią bardzo
obszernej i ważnej historycznej kompozycyi.

Jeśli ta pracowitość i gorliwość wielkich godne są po-
chwał, to na nierównie większe jeszcze, zdaniem naszym,
zasługują zdrowy instynkt publicysty i dokładne poznanie
naszych potrzeb, jakich dał dowód poczynający pisarz sa-
mytn oborem swego przedmiotu. Przystąpił on do epoki

(*) Dzieje panowania Augusta II od śmierci Jana III do chwili
wstąpienia Karola XII na ziemię polską. — Poznań, Zupański, 1856.

naszych dziejów najmniej pojętniej i budującej, ale też zarazem najbardziej nauczającej i najcisłej związanej z naszą obecnością. « Patryotyczne pióro dotychczasowych historyków polskich, powiada autor pięknie na samym wstępie swego dzieła, omijało ten tragiczny ustęp przeszłości naszej, pełen nieszczęść i zgrozy wiek Sasów, jak zabobonny wieśniak mogiłę samobójcy o północnej godzinie. » Być wszakże może, że nie sam, jak myśli autor, naturalny wstręt do tej epoki naszego widocznego upadku, jest przyczyną takiego jej omijania; wstrętu tego przynajmniej nie podzielają nasi powieściopisarze, którzy najfałszywsze i najszkodliwsze o wieku XVIII u nas mają i szerzą wyobrażenia. Możeby przyczyną tego milczenia naszych historyków należało szukać daleko głębiej, w ogólnym naszym usposobieniu do odbiegania wszelkich żywotnych, realnych i bezpośrednich zadań życia, a zajmowania się, powiedzmy prawdziwiej, odurzania się najmniej potrzebnymi i najbardziej od naszych celów odległymi przedmiotami. Przecież nierównie szczególniejsze i wdzięczniejsze od Saskich, Zygmuntowe, Batorowe lub Jagiellońskie czasy, nie potrafiły u nas zachęcić żadnego znakomitszego pióra! Rzec można, że dzieje Zygmunta III przez Niemcewicza, były ostatniem u nas historycznem dziełem, poczętem w duchu prawdziwie obywatelskim, w celu publicznym i narodowym, a nie w myśli archeologicznej albo — neologicznej. Co tylko znamienitszego oddał na polu historycznem się objawiło, to prawie wszystko odnosiło się do czasów najmniej związanych z obecnymi naszymi potrzebami i widokami, najmniej interesujących życie publiczne i obywatelskie, do czasów pierwotnych i prawie przedhistorycznych, piastowych lub słowiańskich, w których nie naród praktyczną naukę, ale kilku uczonych powody do nierozstrzygniętych nigdy sporów, a kilku fantastów podniety do najluźniejszych marzeń i widzeń znajdować mogło. Uciekanie się do najodleglejszej, najbardziej oderwanej i wątpliwej przeszłości, lub znowu do najodleglejszej, najbardziej oderwanej i wątpliwej przyszłości, z trwożnym unikaniem wszelkich jasnych epok i określonych obowiązków : te są znamiona naszych umysłowych i duchowych usposobień, tak dobrze w każdej sferze narodowej czynności, jak też szczególniej i w dziedzinie historycznych badań. Ale też tym większa zasługa młodego pisarza, o którym mówimy, że temu ogólnemu nie folgował popędowi, że zamiast do lasa poszedł do Sasa, i śmiało przystąpił do zadania, którego związek z naszą obecnością czuł bardzo dobrze. Autor sam to rozumiał i wypowiedział, że zabrawszy się do historyi Augusta II, zasiadł tylko do szerzej pojętych dziejów tężyzniejszości naszej, a jeszcze słuszniej utrzymuje, że właśnie panowanie Sasów powinno się stać dla nas szczególnym przedmiotem pracy i badań, że właśnie dla myślącego głębiej Polaka dzisiejszych czasów, jest ważnem w praktycznych następstwach zadaniem śmiało dotknięcie się tej epoki, od której dotąd, jak niemogąca znieść widoku krwawej rany niewiasta, uciekaliśmy. Dzielimy w tej mierze zupełnie przekonanie autora, i możemy tylko przyklaskiwać jego odwadze w podjęciu takiego trudu.

Czy wszakże z tą odwagą szła zawsze w parze i potrzebna rozważa? Czy ze szczęśliwem uznaniem czasowej potrzeby, nie łączyła się mniej szczęśliwa powolność dla czasowych uprzedzeń? Czy wreszcie, chwalebnej chęci przedstawienia epoki saskiej towarzyszyło także wszechstronne i głębokie jej poznanie i zrozumienie?... Chcielibyśmy na te pytania w krótkich odpowiedzieć uwagach, ze szczerością, której żadne względy ani na osobistą naszą przyjaźń dla autora, ani na drażliwość samego przedmiotu, krępować nie będą.

Co się nasamprzód tyczy samej faktycznej treści nowego dzieła, to tu tylko żałować możemy, że autor swój przedmiot tak mało starał się wyczerpać i przyszłym następcom tak wiele jeszcze obfitego płonu do zbierania zostawił. Gdy historyk przystępuje do epoki mało znanej, a do tego jeszcze fałszywie pojmowanej, pierwszym jego obowiązkiem jest otoczyć się jak największym zasobem materiałów, jak najliczniejszym poczetem świadectw współczesnych i

wiarogodnych. Gdy nadto ta epoka, jak właśnie czasy saskie u nas, jest bardziej dyplomatyczną niż wojenną, bardziej domową i gabinetową, niż publiczną i parlamentarną, gdy wszystkie ważniejsze wypadki odbywają się nie na otwartem polu wielkich akcyj, ale w cieniu rządowych i prywatnych tranzakcyj i intrig : badacz nie zechce zaprzestać na samych urzędowych aktach i znanych opowiadaniach, i będzie szukał światła w tajnych korespondencyach i archiwach, w poufnych listach i depezach. Pod tym względem, sądzymy, że autor dziejów Augusta II zbyt się ograniczył w poszukiwaniu źródeł i za mało uczynił starań o głębsze i pełniejsze informacje. Korzystał wprawdzie wiele z Załuskiego, Parthenaya, Nordberga, z najnowszej pracy Foerster'a i t. p. Ale nieznanych, rękopiśmiennych zwłaszcza materiałów nigdzie nie użył; bo nawet ciekawa i nauczająca korespondencya Polignaca dawno już wyszła drukiem w Przeglądzie Poznańskim.... A wszakżeż, skarbów dotąd utajonych jest jeszcze tyle, i jedne już archiwa Dreźnieńskie muszą zawierać niezmiernie wiele cennych, dla historyka tej epoki niezmiernie pożądaných objaśnień. Jakież nowe światło na nasze dzieje rzuciły tylko depeze dwóch saskich ambasadorów w Warszawie i Petersburgu (Essena i Sackena), które z tych archiwów niedawno ogłosił Dr. Herrmann w swojej historyi rosyjskiej! A listy te należą już do lat trochę późniejszych, do czasów, w których dwór saski żadnego już bezpośredniego nie brał w sprawach polskich udziału i był w nich ciekawym tylko spektatorem, nieśmiałym co najwyżej ekspektantem. Jakież więc nierównie liczniejsze i ważniejsze materiały znajdować się tam muszą dla tej epoki właśnie, której dzieje kreślił nasz autor, i w której dom saski nad Polską panował! Być może, że przystęp do Dreźnieńskich archiwów jest trudny, chociaż nie myślimy, aby był niepodobny; ale autor nie powiada nam, aby jakiegokolwiek w tej mierze był poczynił kroki. I tu także, w Paryżu, posiadamy część rękopiśmiennych zbiorów, uratowaną z Biblioteki Puławskiej i Poryckiej, którą historykowi XVIII wieku nieocenione ofiarować mogła skarby. Same tak nazwane *Teki Naruszewicza* liczą kilkadziesiąt woluminów in folio, do epoki, o której mowa, odnoszących się. Wszakże, ile wiemy, i o przejrzenie tych tak ważnych materiałów nie postarał się nasz autor. Zaprzestał na dziełach znanych i drukowanych, i z nich czerpał wszystkie fakta i wiadomości. Bez wątpienia, ułożenie w jednolitą i jasną całość rozproszonych w różnych księgach szczegółów, jest zawsze wdzięczną i pożyteczną pracą; ale nierównie większą byłby nasz historyk oddał literaturze usługę, gdyby na tem się nie był ograniczył, a w każdym razie powinien był przestrzedz, że aktów procesu ani w całości, ani nawet w najważniejszej ich części przed sobą nie miał, i że zatem wypadły wyroki możebnej, a nawet koniecznej podlegają rewizji.

Zbadanie przyczyn naszego upadku, wyszukanie źródła naszych klęsk w przeszłym stuleciu : taki ważny cel założył swojej pracy autor dziejów Augusta II. Historyk, zabierający się do opisanie podobnej epoki, na dwa szczególniejsze dziejowe momenta będzie miał przedewszystkiem zwróconą uwagę : na konstytucyjną ustawę państwa i na moralne usposobienie pokolenia, straszną dotkniętego katastrofą; i w pierwszej będzie szukał tajemnych zarodków zguby, które pod wpływem drugiego złowrogo dojrzały. Logiczny i naturalny ten sposób zapatrywania się tem bardziej jest u nas wskazanym, że kwestya konstytucyjna główną odegrywała rolę w wypadkach, które rozbiór naszej ojczyzny poprzędzył lub go spowodowały, że ustawa nasza rządowa przez dwa wieki była niustannym przedmiotem patryotycznych obaw wszystkich znakomitszych ludzi u nas, i że ją przedewszystkiem, jako naczelną przyczynę naszego upadku uważają wszystkie wyższe umysły, wszyscy sędziowie dziejów i mistrze historyi, w Polsce jak i w reszcie Europy, tak dobrze Andrzej Zamoycki, Staszic i Niemcewicz, jak Spittler, Macaulay, Schlosser i tylu innych jeszcze. Na nieszczęście, autor dziejów Augusta II należy do tej nowej u nas historycznej

szkoły, która ustawę naszą rządową, jaką się wykształciła w ciągu XVII i XVIII wieku, uważa za prawdziwą arkę narodowego ducha, za najwyższy wyraz naszego politycznego wykształcenia, i fatalnie z nią łączy całą naszą przeszłość a nawet i przyszłość. « Ustawa ta, cokolwiek jej zarzucić można — powiada dosłownie autor — jest przecież i pozostanie zawsze wielkim i szczytnym pomnikiem naszej zbiorowej dojrzałości i naszego rozumu politycznego » a w końcu nawet zaręcza « że czas uznania całej jej wielkości i głębokości nie nadszedł jeszcze »....

Więc jeszczeby nie nadszedł czas sądzenia tego, co przez tyle klęsk i nieszczęść, przez tyle okropnych doświadczeń i strat niepowetowanych, przez tyle strasznych przepowiedni i strasniejszych ziszczeń, przez rozum wszystkich myślących i przez głos całego świata oddawna osądzonem zostało! Więcbyśmy na zawsze już skazani byli w tych samych błędach wciąż ciemnościach i szukać lekarstwa tam, kład dla nas najśmiertelniejsza sęczyła się trucizna! Więcbyśmy w drugiej połowie XIX wieku znajdowali się jeszcze na tym samym stanowisku, na jakim nas zastał wielki Konarski, gdy przeciwko *liberum veto i elekcyi królów* pisał!..

Bo nie ludźmy się! To co nasz autor i zwolennicy jego szkoły eufemicznie « naszą polityczną ustawą » nazywają, jest poprostu owe samowładztwo szlacheckie i elekcyjne królestwo, które dopiero na końcu XVI wieku u nas wykształciło się i naród do ostatecznej przywiodły zguby! Przed zejściem tego nieszczęśliwego zasiewu, była Polska rządna i silna, cywilizowana i cywilizująca, szanowana u obcych, spokojna i zająca u siebie. Od wybudania zaś owych dwóch strasznych pryncypiów, które nam jako najwyższy wyraz naszej politycznej mądrości chcą przedstawić, zaczął się nasz widoczny upadek, zaczęło się rozpręczenie wszystkich naszych sił politycznych i socyalnych. Wszystko co u nas miało głowę i serce, wszyscy wielcy nasi ludzie co mieli wyobrażenie o rządzie i jakieś rozleglejsze widzenie rzeczy, Skarga i Kochanowski, Batory i Władysław IV, Jan Kazimierz i Marya Ludwika, Ossoliński i Sobieski, Konarski i Andrzej Zamoyski, wszyscy oni przez wszystkie czasy walczyli przeciwko tej « ustawie », wszyscy widzieli w niej, przewidywali, przepowiadali ruinę publiczną, sromotę narodu, rozdarcie ojczyzny! Wszystko przeciwnie co u nas było ciemnotą i złością, a około nas chciwością i podstępem, broniło tych instytucyj, których godło ostatni raz jeszcze widział naród na chorągwiach — Targowicy! I czyż ten jeden fakt, tak jasny, tak prosty, a tak wielomówny, nie daje nie do myślenia naszym nowomodnym historyzofom?..

Szkola, do której nasz pisarz należy, ma dziwną metodę zagmatwania wszelkich historycznych pojęć i faktów. Pod ogólną tę nazwę « naszej politycznej ustawy » podciąga ona najróżnorodniejsze prawodawstwa najróżnorodniejszych czasów, wiąże z nią wszystkie nasze wielkie przymioty i czyny, cały nasz rozwój historyczny w najfatalniejszą wprowadza solidarność z elekcyjnem królestwem i szlacheckiem samowładztwem, i taki gordyjski uplotłszy węzeł z naszych dziejów, woła śmiało: któż go się rozciąć odważy? Któż zechce rzucić kłatwę na cały swój naród, potępić całą Polskę poczynszy od jej kolebki, ogłosić nasz byt dziesięciowiekowy za jedną ciągłą omyłkę w bożej rachubie świata? *Distingue tempora* jest tej szkole rzeczą tak obcą i niepożądaną, jak *rerum cognoscere causas*. Jakżeż nie szanować Rzeczypospolitej, powiada i nasz autor, która na czele swęj ustawy napisała: *Neminem captivabimus!* Ależ prawo *neminem captivabimus* nie miało przecież nic wspólnego z naszą « ustawą » elekcyjnego królestwa i szlacheckiego samowładztwa! Ależ piękne owe prawo daleko przedtem ekzystowało i tych nowych instytucyj do swego istnienia wcale nie potrzebowało, tak jak się bez nich obyło i podobne mu *habere corpus* w Anglii! Jakżeż nie korzystać, woła dalej nasz historyk, przed konstytucją, pod której cieniem naród objawił taką łagodność obyczajów, takie święte szanowanie życia ludzkiego, podczas gdy o tej samej porze

krew bratnia się lała strumieniami we Włoszech, we Francyi i w Niemczech! Ależ łagodność obyczajów, szanowanie krwi chrześcijańskiej, wszystkie te piękne cechy odznaczały nas i w wiekach średnich, gdyśmy jeszcze owę « ustawę » nie mieli i gdy reszta Europy ten sam ciągły przedstawiała widok morderstw, podstępów i rozbojów! Nie w naszej formie rządowej to szukać przyczyny naszej czystości, ale w naszym plemiennym charakterze, w łagodnej i dobrej słowiańskiej naturze, któreśmy się właśnie zazwyczaj wtenczas pozbywali, ile razy nam przychodziło pełnić fatalne funkcje owęj naszej ustawy, i w czasach to elekcyj, konfederacyj i « kół » objawiały się u nas nieraz okrucieństwa i gwałtowności, od których zresztą dalekie było nasze rodzime, moralne usposobienie! A jeśli autor w końcu jeszcze « łatwość przebaczenia » jako zaletę naszej konstytucyj przytacza, i z zadowoleniem wskazuje, że gdy w Anglii po spisku Monmoutha i wyprawach pretendentów zapelniały się rusztowania i więzienia, w Polsce tymczasem ani Zebrzydowski, ani Lubomirski, ani żaden z hersztów tarnogrodzkich nie przypłacił głową... to my tylko możemy odpowiedzieć, że właśnie ta łatwość przebaczenia rodziła u nas i łatwość przestępstwa, że właśnie wielkiem oplakanem nieszczęściem było naszym, żeśmy wszystko kończyli *polubownie* — nawet i zdradę kraju! Gdyby u nas nie tak łatwo przebacali Zebrzydowski, Lubomirski i Radziejowski, nie znaleźliby się może potem tak łatwo i owi Szczęsni, Rzewuscy i Braniccy; gdybyśmy umieli byli w swoim czasie karać przestępców, nie usłyszeliśmy może niedawno « *je sauurai servir* » z ust Aleksandra II!..

Fantazyja poetyczna może wiele upiększyć, fantazyja szlachecka wiele zagmatwać, ale historia będzie zawsze tylko nauką doświadczenia, a w osądzeniu jakiejś politycznej ustawy, w wyrokowaniu o jej mądrości i wielkości będzie miała dwa główne *criteria*: dobro, które ów system przynosił największemu ogółowi narodu, najliczniejszej massie jego obywateli, i bezpieczeństwo, potęgę i trwałość, którą zapewnił państwu. Dwa zaś te najwyższe, najprawdziwsze *criteria* przyłożone do naszej konstytucyj, stać się zawsze muszą jej najkrwawszą krytyką. Uciemnienie, spodnienie ludu, unicestwienie najliczniejszej massy obywateli państwa, jest niezatarciem, kaimowem piętnem tej braci szlachty, w czasie jej wielkorządów. Żądać, woła nasz autor, żądać od polskiej szlachty XVI i XVII wieku urzeczywistnienia filozoficznych wyobrażeń XVIII i XIX stulecia, jest w najlepszym razie naiwna śmieszność! Tak naiwnymi też i nie jesteśmy, i tak dalece nieposuwamy retrospektywnej demokracji. Ale jest to historycznie dowodnem, że u nas w miarę rozwielenia się szlachty, tracił lud na swojej godności i na swym dobrym bycie, że krok w krok za złotą wolnością rycerzy szła żelazna niewola chamów, że z coraz większym wykształceniem się szlacheckiej swywoli, wzrastała się u nas i klasa Helotów! Jest to historycznie dowodnem, że mieszczańin i chłop u nas jeszcze w XIV i XV, jeszcze nawet i w XVI wieku mieli swobody i prawa, bili się za ojczyznę i jej używali opieki, a że z postępem naszej « ustawy », z rozwojem szlacheckiego samowładztwa i elekcyjnego królestwa, coraz sromotniejszemu zaczęli ulegać losowi, aż na koniec wyczuci zostali z wszelkich praw obywatelstwa, z wszelkich praw do życia i w obojętną, martwą się zamienili massę, w wielki ogrom bez duszy, bez myśli, bez pojęcia nawet ojczyzny! Co się zaś tyczy bezpieczeństwa, potęgi i trwałości, jaką nasza ustawa zapewniała państwu — na to jest odpowiedzią nasza sromotna obecność, bezprzykładne w dziejach rozszarpanie Polski, bezprzykładny w dziejach upadek tak wielkiego niegdyś narodu! Tyleśmy mieli zasobów, a tak małośmy zdziałał! Tyleśmy wydali bohaterów i mężów stanu, a najopłakawszej popadliśmy zagładzie! Tyleśmy zalegli ziem i krajów, a dzisiaj się tułamy po świecie! Tyle liczyliśmy zwycięstw i zdobyczy, a jęczymy w kajdanach! Naród może najbiłtniejszy w świecie, nie umiał w końcu i 20,000 wystawić żołnierza na obronę swego bytu, swęj niepodległości!

Szlachta, która z sejmików wciąż szła na sejmy i z trybunałów w elekcyje, objawiła w końcu najzupełniejsze ubóstwo politycznego wykształcenia, najzupełniejszy brak publicznego ducha, i krzyczała do chrypki jeszcze swoje wzywaty, gdy już do dna wychylała kielich zaprawionej przez obcych trucizny!....

Nie wina to naszej ustawy, odpowie tu nam autor i jego historyczna szkoła, wina to ludzi, którzy do jej wysokości podnieść się nie byli w stanie; wina to zepsucia następnych pokoleń, zmalenia późniejszych obywateli! Ustawa była wielka i szczytna, tylko że ich wykonawcy byli mierni i nikczemni!... Ale rozważny myśliciel tej tylko konstytucji przyzna charakter mądrości i wielkości, która nie na nadludzkiej enocie ale na ludzkiej jest oparta naturze, która nietylko z dobrem iść w parze ale i od złego uchowac jest w stanie, która nietylko z wielkimi ludźmi ale i bez nich się utrzymać i brak ich w potrzebie zastąpić potrafi! Klasy rządzące w Anglii XVIII wieku, były może bardziej zepsute, niezawodnie nie były lepsze od naszych w tej samej epoce. Nieszczęścia i klęski waliły się wtenczas na naród angielski piętrami. Ameryka niepowrotnie się była oderwała; w kraju samym wrzały umysły podniecane wicherzami Wilkesa i innych demagogów; europejska wojna z Francją żądała coraz nowych ofiar; następca tronu był w powszechnej pogardzie, a ministrowie musieli w końcu publicznie oświadczyć, że król dostał pomieszczenia zmysłów... Taki był stan tej Anglii na końcu przeszłego stulecia! Ale wtedy się też pokazała cała wielkość i mądrość jej politycznej ustawy, która poważnie i godnie nie przestała funkcjonować mimo sodomskiego zepsucia rządzącej arystokracji, mimo utraty Ameryki i wojny powszechnej, mimo wzburzenia umysłów i gwałtowności opozycji, mimo poniżenia królewica i szaleństwa króla. Z naszą natomiast ustawą, i nawet wtenczas gdyśmy największych mieli obywateli, najszczytniejszych bohaterów, najpoświęceńszych synów ojczyzny, Polska — tylko chromiała; a gdy tych ludzi zabrakło, upadła: upadła, nie znalazłszy w swych instytucjach żadnego środka ratunku, żadnej podpory, znalazłszy w nich przeciwnie najsmiertelniejsze narzędzia własnej zaguby... Nie przez konstytucję to swoją stała Polska w XVI i XVII wieku; stała ona mimo niej i wbrew niej, przez kilku wielkich, rzadkich mężów, których nam opatrzność wówczas nadarzyła! Oni, oni jedni dźwigali na swych barkach cały ciężar państwa, ciężar do atlasowego powiększony ogromu wyrachowaną inercją naszych politycznych urzędów i nieobrachowaną gnuśnością samowładnego szlacheństwa; oni, oni jedni bohaterską swą pierśią zastawiali wszystkie wyłomy naszej ustawy, przez które najazd i rozbiór, i zaprawdę nie od wczora, wciąż się wdzierały. Oni to, na własną rękę i na własną odpowiedzialność, ku obronie ojczyzny i sławy, zaciągali waleczne te wojska, których sejm, ten najwyższy organ naszej ustawy, nigdy na czas, ani w potrzebnej sile, ani z potrzebnymi środkami nie chciał dekretować, chociaż naturalnie w paktach konwentach nakazywał królowi zawsze i odzyskanie Infant, i pogromienie Moskwy i zwalczenie Turków, i o to wciąż się upominał. Oni to z własnej kieszeni opędzali głównejsze koszty wojen i wypraw, gdy nasze sejmy, te drobniejsze organki naszej ustawy, nigdy podatków wypisać, a wypisanych płacić nie chciały. Oni to bronili najęstatego króla i narodu, gdy taka konfederacja jak pod Ujściem, także według dowodzeń nowomodnej szkoły jeden z legalnych organów naszej konstytucji, przedawała przysięgę, sumienie, wiarę i kraj obcemu najezdnikowi! I to jest właśnie co te wielkie nasze historyczne figury z XVI i XVII wieku robi tak prawdziwie tragicznymi, tak nieporównanie klasycznymi: bo jak w prawdziwej klasycznej tragedii walczyli ci mężowie heroicznie za dobrą i świętą sprawę przeciwko nieubłaganemu fatum naszej fatalnej konstytucji! Gdy to bohaterskie, tebańskie pokolenie wygasło, a pole walki zostawiło Epigonom, gdy nam niestało Tarnowskich, Zółkiewskich, Chodkiewiczów, Czarnieckich — wtedy się pokazała cała wartość naszej ustawy, która już

niewstrzymanym pędem prowadziła nas w przepaść. Wtedy się pokazało, że całe ciało narodu było jedną piętą Achilla, i że państwo niemylnie, niechybnie i — *legalnie* zdążyło do samobójstwa; a czy hajacy na śmierć naszą sąsiedzi, mieli tę jedyną tylko troskę, abyśmy w nietykalnej calości zachowali tę formę rządu, którą nowomodna szkoła teraz « wielkim i szczytnym pomnikiem naszej zbiorowej dojrzałości i naszego politycznego rozumu » mianuje, tak jak ją swego czasu i « świętą » być głosiła Moskwa: *la sainte liberté des élections en Pologne* pisała Katarzyna! O, była to straszna ironia losu, że właśnie te mocarstwa, które Polskę podzieliły, tak gorliwie w niej przez wiek cały pielęgnowały *liberum veto* i elekcyjność tronu; była to straszna ironia losu, że właśnie wyobrazicielką i mścicielką naszej złotej wolności była w końcu — Targowica i Caryca! Nie tylko w tylu tragicznych, ale i w tych komicznych, w tych tragi-komicznych przykładach zaostrzyła nam Opatrzność tę tak prostą, tak jasną, a tak jeszcze przez nas niepojętą przestrożę; a zaprawdę, jeśli dla głębokiej, tacytowej nauki, w naszych dziejach złożonej, już nie mamy zmysłu, to przecież powinniśmy wreszcie zrozumieć choć tę — prawdziwie szekspirowską w krwawym dramacie naszego rozbioru — ironię!...

Pisarz nasz wszystko zwała na nasze zepsucie w XVIII wieku... Zepsuciu temu bynajmniej nie zaprzeczamy; naznaczamy mu owszem (jak to jeszcze następnie objaśnim) daleko szersze koło, niż mu zakreślił nasz historyk. Ale jest to właśnie i pozostanie pierwotnym, nieodkupionym grzechem naszej konstytucji, że temu zepsuciu nie przeszkodziła, że je owszem krzewiła, własnymi sokami karmiła i najsukuteczniejszą i najsmiertelniejszą w jego rękę stała się bronią przeciwko matce ojczyźnie! Jest to i pozostanie pierwotnym, nieodpuszczonym grzechem naszej ustawy, że najczystsze i najsilniejsze pokolenie na niej się ustalić nie potrafiło, a słabe i zepsute w niej tylko się zaprzepaścić mogło i musiało! Autor tego nie widzi, widzieć nie chce; i dlatego też nie rozumie tych ludzi, co wówczas szukali zbawienia w jedynym środku, w którym je znaleźć można było — w reformie... Zastanowimy się nad tem w następnych uwagach.

Cesarz austriacki, w skutek podanych prośb dozwolił wrócić bezkarnie z zagranicy jedenastu wychodźcom, w liczbie których jest Węgrów 4, Siedmiogrodzianin 1, Czech 1, Polaków z Galicji 5. Nazwiska tych ostatnich są: Franciszek Ksawery Kołodziejski, Konstanty Junosza Podoski, Franciszek Ciesielski, Teofil Osiecki, Franciszek Schweitzer.

NEKROLOG.

Dnia 5 sierpnia b. r. w Sokolówce na Podolu zakończyła życie pani Elżbieta z Zamoyskich Brzozowska. — Liczyła ona lat 19, kiedy patrząc na wczesną a długim konaniem poprzedzoną śmierć matki swjej s. p. Zofii z Książąt Czartoryskich Zamoyskiej, przejęła po niej spuściznę cnót i przymiotów, których pamiętać po dziś dzień w kraju jaśnieje. Przeżywszy lat 39, sama zostawia znowu po sobie wzór, który polskie matki i małżonki następnemu pokoleniu przekażą. W liście który z Podola odbieramy, czytamy słowa następne: « Pani ta zdobyła sobie koronę męczeńską. Bóg który ją wybrał na ofiarę, dla nauki wielu, już jej także zapewne wynagradza tyle srogich udręczeń, których w krótkim swym życiu doznała. Nad smutkiem więc, jaki obudza pamięć męczennicy, bierze górę pociecha, że się w niej znalazła rzadka moc i wielkość duszy, aby wśród najtwardszych okoliczności wytrwać w obowiązku z chrześcijańskim mężstwem i miłością. Cała prowincja nasza oddaje hołd głęboki i powszechny jej nieporównanej enocie. »

Nabożeństwo żałobne za duszę zmarłej odbędzie się dzisiaj o 11½ z rana w kościele Ś. Ludwika na wyspie.

Redaktor, Felix Wrotnowski.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Magnon, 2.